

OSTATNIE WIADOMOSCI

Przebiega miesięcznie
zł. 1-95
z odbieraniem w administracji

KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V.

Kraków, wtorek 20 sierpnia 1935 r

Nr. 230

Zuchwały napad rabunkowy

Trzech zamaskowanych bandytów steroryzowało staruszkę

Zuchwałego napadu bandyckiego dokonano w dniu wczorajszym w Warszawie, w domu przy ulicy Pańskiej 112.

W posesji tej na trzeołem piętrze zamieszkuje przedsiębiorca samochodowy Ludwik Kluz, wraz z żoną swą Ewą i 60-letnią ciotką, Józefą Marczewską, która trudniła się prowadzeniem gospodarstwa.

Rankiem dnia wczorajszego Marczeńska udała się do mieszczącego się w tym samym domu, sklepu po zakup. Kiedy po upływie kilku zaledwie minut powracała do mieszkania, z klatki schodowej wyskoczyło trzech zamaskowanych bandytów, z których jeden chwycił staruszkę za gardło, poczem wszyscy, wraz z nieszczęśliwą kobietą weszli do mieszkania, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Znalazłszy się w przedpokoju, bandyci związali Marczeńską sznurami, wpełchnęli ją do ubikacji, przyciem leden ze skierowaną w pierś staruszki iufa rewolwerowa, groził śmiercią w razie podniesienia alarmu i domagał się zdradzenia miejsca, w którym schowane są pieniądze.

Pozostali dwaj bandyci przystąpili gwałtem do plądrowania mieszkania. Wyrzucili najpierw całą zawartość komody, szaf, biurka, przewrócili kanapę, z łóżek pozrzucał materace, aż wreszcie odnaleźli upragniony łup:

1.500 złotych w gotówce, pozostawione przez Kluzę w otwartej szufladzie biurka, i srebrny zegarek z dewizką, pozostawiony na biurku.

Po zrabowaniu tego łupu, bandyci powrócili do leżącej w ubikacji Marczeńskiej, przykazali jej bezwzględne milczenie, a następnie, zasuważając w drzwiach ubikacji zasuwę, zbiegli.

Teraz dopiero Marczeńska, słysząc trzask zamykanych przez bandytów drzwi wyjściowych, resztkami sił odsunęła za

suwę i zaczęła się z ubikacji do kuchni. Tu, przy pomocy noża kuchennego uwolniła się z wznajających się w ciału sznurów, wybiegła na podwórze i podniosła alarm.

Przeżrana okrzykiem żona dozorczy zaalarmowała wnet za miatającego ulicę męża, poczem zamknęła brame.

Bandyci zdołali jednak już przedtem, przez nikogo nie zatrzymani wyjść na ulicę.

W kilkanaście minut po tym fakcie, przybyła Ewa Kluzowa, która powróciła właśnie z pielgrzymki do Częstochowy.

Na miejsce zuchwałego napadu rabunkowego przybyli natychmiast funkcjonariusze 6-go komisariatu z komisarzem Zagórkim i aspirantem Lange na czele, oraz zastępca naczelnika urzędu śledczego, komisarz Przygoda, wraz z wywiadowcami.

Zachodzi przypuszczenie, że rabusie nie są zawodowymi bandytami, gdyż dla niepoznania umyślnie założyli na twarz czarne szmaty. Musieli oni dobrze być zorientowani tak w rozkładzie mieszkania, jak i w stosunkach domowych Kluzów, skoro do napadu wybrali sobie chwilę, kiedy i Kluz i Kluzowej nie było w domu.

Nieszczęśliwa staruszka ma rany na rękach i szyi od zacięgniętych więzów i guz na głowie od uderzenia kołbą rewolweru.

Po udzieleniu jej pomocy przewieziona została do urzędu śledczego, celem ewentualnego rozpoznania bandytów w albumie przestępców.

Wspomnieć tu będzie nie od rzeczy, że podobny, acz niedoszły wypadek napadu rabunkowego miał miejsce przed czterema laty.

Do tego samego mieszkania Kluzów przybył wówczas nieznanego osobnik, który, przypuszczając, że w mieszkaniu jest tylko sama pani Kluzowa, chwycił ją za rękę i prowadził w stronę pokoju. W tej samej chwili wyszedł jednak z kuchni syn zaatakowanej, 22-letni Stefan Kluz, na widok którego domniemany rabuś zbiegł.

Delegacja Senatu Gdańskiego w Warszawie

W dniu dzisiejszym przybyła do Warszawy delegacja Senatu Gdańskiego, celem kontynuowania rokowań w sprawie całkowitej likwidacji zatargu celnego.

W kołach gospodarczych podnoszą, iż w wielu dziedzinach naszego handlu czasowe ograniczenie wymiany towarowej z Gdańskiem miało nieoczekiwane skutki. Wobec powstrzymania przywozu z Gdańska margaryny, która pokrywa zapotrzebowanie krajowej konsumpcji w 2/3 nastąpił prawdziwy przewrót na rynku nabiałowym. Wzrosło spożycie masła, co pociągnęło za sobą podniesienie cen o blisko 30 procent.

Surowe kary za niedbalstwo budowlane

Na wokandzie Sądu Starostwskiego, Warszawa — Północ znajdzie się w nadchodzącą środę serja spraw właścicieli nieruchomości, którzy pociągnięci zostali do odpowiedzialności karnej administracyjnej za niedbalstwo budowlane.

Czterem właścicielom domów wytoczono sprawy za niewykonanie nakazów budowlanych, mających na celu zabezpieczenie budynków przed ruiną. Grozi im kara do 3-ech miesięcy aresztu i 2000 zł. grzywny.

Epidemja

w Waszyngtonie

NOWY JORK (PAT) — Wielki zlot harcerzy, który miał się z końcem tego miesiąca odbyć w Waszyngtonie, został na życzenie prezydenta Roosevelta odwołany.

Przyczyną odwołania jest, że w bezpośrednim sąsiedztwie Waszyngtonu, a zwłaszcza w stanie Virginia, szerzy się nęgniście „infantile paralysis”, straszna choroba, na którą swego czasu zapadł sam prezydent cierpiący dotąd na jej skutki.

Burze gradowe nad Litwą, Łotwą i Estonją

RYGA, (PAT). Nad Łotwą, Litwą i Estonją przeszła wczoraj silna burza gradowa, która wyrządziła wielkie szkody: Na polach i w ogrodach grad pozabijał wiele ptactwa domowego oraz kilkanaście sztuk bydła.

W okolicach Lipawy na Łotwie kilka gmin w przeciągu paru godzin okrytych było grubą warstwą gradu. Podobno są też ofiary w ludziach.

Dwa pytania pod adresem Mussoliniego

Anglja jest przeciwna żądaniom Włochów

PARYZ, (PAT). Agencja Havasa donosi: Zapytanie, skierowane do Mussoliniego za pośrednictwem Aloisiego, na które oczekiwana jest odpowiedź, dotyczy po pierwsze sugestji francuskich, a po drugie postulatów brytyjskich. M. in. są to pytania następujące:

- 1) jakich gwarancji żądają Włochy dla bezpieczeństwa swoich kolonij, sąsiadujących z Abisynją,
- 2) jakich gwarancji chcą Włochy dla bezpieczeństwa swoich obywateli w Abisynji.

Podczas gdy koła brytyjskie

zachowują stanowisko opozycyjne wobec żądań politycznych Włoch, Włochy nalegają na stronę polityczną ustępstw Abisynji, powołując się na traktaty.

Delegacja włoska wręczyła wczoraj w tej sprawie notę delegacjom francuskiej i brytyjskiej.

Dyplomatyczne wykręty Ameryki przed Międzynarodową Konferencją Morską

WASZYNGTON, (PAT). Departament stanu stwierdza, że nie otrzymał od rządu brytyjskiego zaproszenia na ewentualną konferencję morską.

Ambasador Stanów Zjedno-

czonych w Londynie przesłał do departamentu stanu oświadczenie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, złożone przedstawieliom prasy, zawierające zaprzeczenie wiadomości z Tokio o otrzymaniu tam rzekomo za-

proszenia na konferencję morską w Londynie.

Minister Hoare oświadcza, iż przed zwołaniem konferencji muszą być zorganizowane rozmowy przygotowawcze.

Przemytniczka z... przyjemności

PARYZ, (PAT). Właścicielka dużego magazynu aparatów

radjowych w Paryżu pani Marquet stanęła wczoraj przed są-

dzią śledczym w sprawie nadużyć celnych w Hawrze.

Oświadczyła ona w zeznaniach, że przewóz aparatów kontrabandą traktuje, jako przyjemność, a poza tem chciała wpłynąć na potaniecie aparatów radiowych, które jej zdaniem, są we Francji za drogie.

Sędzia śledczy po przesłuchaniu kazał p. Marquet aresztować.

„Przywilej“ dla skazańców

NOWY JORK (PAT) — Stan Oregon, na wzór Niemiec, wprowadza u siebie warunkową sterylizację.

Gubernator tego stanu ogłosił, że skazańcy, wnoszący prośbę o ulaskawienie, będą mogli ewentualnie otrzymać tylko wówczas, gdy zgodzą się na poddanie się dobrowolnie zabiegom sterylizacyjnym.

Jak zamordowano dziennikarza

Co opowiada uwolniony z rąk bandytów niemiecki korespondent

PEKIN, (PAT). Uwolniony z rąk bandytów korespondent niemieckiego biura informacyjnego dr. Mueller donosi: Wiadomość o zamordowaniu Jones'a przyniosła do Kałganu karawana kupców soli.

Kupcy ci na południe od Pao-Czang-Tien spotkali grupę zandarmów, którzy opowiedzieli, iż dnia 11 bm. widzieli ciało cudzoziemca przeszyte 3-ma kulami.

Dnia 13 bm. policja w Pao-Czang-Tien wysłała oddział na poszukiwanie ciała. Oddział ten pod Tsa-Cziang-Fang-Tse spotkał się z grupą bandytów, która

ścięgał aż do Tun-Tah-Miao, przycem zastrzelił 5 bandytów, a jednego ciężko ranił i wziął do niewoli. Jeniec zeznał, że Jones wygłodzony w czasie nieustającej podróży konno na jednym z biwaków nie chciał dosięść końca. Wówczas bandyci zastrzelili go, uważając, że przeszkadza im w ucieczce.

Ciało Jonesa znaleziono w górach i przewieziono do Pao-Czang-Tsien, gdzie pochowano zabitych. Władze prowincji Czahar dopiero wczoraj otrzymały urzędowy raport i zakomunikowały o tem ambasadzie brytyjskiej. Na kozo spada odpowie-

dzialność za ten tragiczny przebieg wypadków, jeszcze nie wiadomo. Trzeba podkreślić — pisze Mueller — że władze chińskie uczyniły wszystko, co było w ich mocy, aby uwolnić Jonesa.

Zandarm chiński, który osiągnął zwolnienie Muellera z rąk bandytów, po długim pobycie wśród opryszków, wyostał się z ich rąk nawiążył żywy. Inny urzędnik chiński, który próbował pertraktować z bandytami, jest wciąż jeszcze w ich rękach, o ile go nie zamordowali. Ciało Jonesa będzie przewiezione do Kałganu.

Zniżka do kin: „Adria”, „Atlant”, „Swit” lub „Bagatela”.
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich”
Ważny tyłkow dnii 19 sierpnia 1935 r



PARASOLKA

Duża kawiarnia.
Przy stoliku siedzą małżonkowie Pikalscy. Przyszli, żeby zjeść podwieczorek. Filiżaneczka kawy i ciastko.
Przy sąsiednim stoliku siedzi przy kawie również jakieś małżonstwo.
Pan Pikalski spostrzeżę nagle pod krzesłem pani z sąsiedniego stolika elegancką parasolkę. Pan Pikalski jest dżentelmem. Wstaje, podnosi z pod krzesła parasolkę i zwraca się do sąsiadki:
— Pani parasolka upadła na ziemię.
Dama patrzy zdziwiona.
— To nie moja parasolka, proszę pana.
— Przepraszam...
Pan Pikalski rozgląda się dookoła, jakby szukając, kogo się tu spytać i spotyka się ze wzrokiem żony. Żona daje mu znak, żeby usiadł. Pan Pikalski opiera parasolkę o ścianę i siada.
— POCO się pytasz, czyja to parasolka? — szepcze żona. — Widocznie ktoś ją zostawił. Kto inny ma zabrać, to my ją lepiej zabierzmy...
— Duszko — odpowiada szepem pan Pikalski. — Nawprost nas za bufetem stoi gospodarz. Jeszcze zobaczy.
— Idjoto! — irytuje się żona. — A skądże on może wiedzieć, że to nie nasza?..
— Ale nasi sąsiedzi wiedzą. Bo się pytałem.
— Zaczekamy, aż wyjdą...
Małżeństwo przy sąsiednim stoliku również rozmawia szepem:
— Niepotrzebnie powiedziałem, że to nie twoja parasolka. Ktoś zostawił. Lepiej, żebyśmy ją zabrali, jak kto inny ma za brać.
— Nie zorientowałam się. Trudno. Będziemy musieli teraz zaczekać, aż oni wyjdą.
Dochodzi godzina 8-ma. Pan i swoi Pikalscy stają jeszcze kawę. Pan Pikalski udaje, że czyta gazetę, ale nie może się skupić.
Sąsiednie małżeństwo nie ma zamiaru wyjść. Staluje również kawę.
Godzina 9-ta. Pani Pikalska się niecierpliwi.
— Patrz, jak ten kelner nas obserwuje — szepcze mężowi. — Może nas podejrzewa. Każ reszcie coś podać do stolika.
Pan Pikalski staluje dla odmiany herbatę. O zgrozo! Sąsiednia para też!
Godzina 10-ta. Pan Pikalski zaczyna się denerwować.
— Jeść mi się chce. Możebyś ty już poszła?
— Zjemy tutaj kolację — de cyduje małżonka.
Pan Pikalski staluje kolację. Sąsiednie małżeństwo również!
Godzina 11-ta. Sala pustoszeje. Pan Pikalski gryzie wściekle paznokcie. Sąsiednie małżeństwo nie ma zamiaru wyjść. Znowu stalują herbatę.
Godz. 12-ta. Kawiarnia pusta.
— Proszę państwa — oświadcza kelner, — zamykamy.
— Rachunek! — rzuca gniewnie pan Pikalski.
Kelner podaje rachunek: 18 złotych! Pan Pikalski krzywi się wściekle i płaci.
Przy sąsiednim stoliku również płaci i powoli się ubiera. Kelner sprząta ze stolika, po

Po szale miłosnym zamordował kochankę

Trupa ograbił, a następnie utopił w rzece na skraju lasu

W czasie grzybobrania, nad ranem, dnia 12 sierpnia ub. r. niektórzy mieszkańcy wsi Ulwówek (pow. sokalski) zbliżyli się na skraj lasu, gdzie z rowu, napełnionego częściowo wodą, dolatywał zaduch rozkładającego się trupa!..

Blizsze oględziny miejsca do prowadziły do odnalezienia zwłok kobiety, przykrytych fartuchem i piaskiem.
Kim była kobieta i kto ją zabił — trudno było narazie ustalić. Po dokonaniu sekcji zwłok stwierdzono, że przed tygodniem zginęła ona śmiercią gwałtowną, na co wskazywało zmiążdżenie czaszki i ślady od uduszenia. Jeszcze jeden szczegół, który ujawniła sekcja, a mianowicie ślady jakby dokonanego gwałtu, utwierdzał w przekonaniu, iż morderstwo popełnione zostało na tle erotycznym.

ZAMORDOWANA OKAZAŁA SIĘ SŁUŻĄCĄ

Na podstawie skrupulatnych dochodzeń ustalono, że zmarła jest 25-letnia Józefa Janczarówna, służąca ze Lwowa, pochodząca z Ulwówka (pow. sokalski).

Zanim przystąpiono do poszukiwań mordercy, czy też morderców, władze śledcze przede wszystkim zajęły się ustaleniem trybu życia Janczarówny. Droga wywiadu stwierdzono, że ostatnie kilka lat chadzała ona w towarzystwie szeregowca, którego jednak nazwiska nikt podać nie umiał. Dopiero później, na podstawie listów, znalezionych w kufierku zmarłej, pozostawionego na przechowanie u pewnych państwa we Lwowie, ustalono nazwisko owego szeregowca. Okazał się nim niejaki Piotr Popowicz.

POŚCIG ZA MORDERCĄ

Z listów tych wynikało, że pomiędzy denatką, a Popowiczem istniał stosunek miłosny i że niewątpliwie odegrał on w życiu Janczarówny niepoślednią rolę.

Zestawiwszy wszystko za i przeciw — władze śledcze powzięły pewne podejrzenia w stosunku do Popowicza i poczęto go poszukiwać, jako tego, który mógłby odsłonić choć rąbek tajemnicy. Mimo, że nie było dowodów — władze śledcze, na zasadzie zgromadzonego materiału, miały moralne przeświadczenie, że morderstwa dokonał Popowicz.

Pościg za domniemanym mordercą prowadzony był z niezwykłą energią przez władze bezpieczeństwa. Popowicz bowiem zrecznie wymykał się z zastawionych sieci. Pościg za nim dotarł aż nad granice rumuńską, gdzie wreszcie uciekniem został schwytany w chwili, gdy zamierzał przekroczyć pas graniczny.

tem podchodzi do ściany i.. za biera parasolkę!

Państwo Pikalscy własnym oczom nie wierzą.

— Panie kelner — pyta pan Pikalski. — czyja ta parasolka?
— Właściciela kawiarni.

— A co ona tu robi?
— He, he. — uśmiecha się kelner, — gospodarz ją specjalnie podrzuca, żeby goście dłużej siedzieli i więcej jedli.

napoleon Sadek.

WSTRZĄSAJĄCA OPOWIEŚĆ

Początkowo Popowicz nie umiał wytłumaczyć, dlaczego się ukrywał i usiłował zbiec zagra nicę. Wzięty jednak w krzyżowy ogień pytań — wyznał całą prawdę. Przyznał się do winy zabójstwa Janczarówny i dlatego przed karą chciał ukryć się w Rumunji. Opowieść zbrodni rza jest wstrząsająca.

Popowicz poznał Janczarównę w 1929 r., utrzymując z nią stosunki miłosne. „Kochał” ją, bo biedna dziewczyna miała trochę uciulanego grosza, którym chętnie dzieliła się z ukochanym Piotrusiem.

Gdy w owym czasie Popowicz został powołany do odbycia służby wojskowej — Janczarówna nie zapomniała o nim. Pi sała do niego listy i na papierze sy dosyć często wysyłała pewne kwoty pieniężne. Lecz Piotru siowi źle było w szeregach i, po pełniwszy kradzież, zdezertował z oddziału. Za te wyczyny dostał się do więzienia wojskowego we Lwowie. Ale i tym razem Janczarówna nie zapomniała o swym przyjacielu. Pieniądże, wałówki i listy o treści miłosnej słała za kraty, byleby kochanemu chłopcu choć w ten sposób ulżyć w ciężkich dlań chwilach.

NA UTRZYMANIU KOCHANKI

Po opuszczeniu murów więziennych — Popowicz pierwsze swe kroki skierował do Janczarówny, która przyjęła ukochanego z niezwykłą radością. Nie odmawiała mu pomocy materialnej przez długie miesiące w przekonaniu, że spełnią się jej marzenia i, że Piotruś dotryma obietnicy i wkrótce się z nią ożeni.

Błogi nastrój trwał do czasu, gdy latwożliwa kandydatka do stanu małżeńskiego nie wyczerpała zasobów pieniężnych. Kiedy zbrakło pieniędzy,

miłość ze strony Popowicza przysła, niczem bańka mydlana.

Gdy Popowicz myślał o zerwaniu niewygodnego stosunku — Janczarówna nalegała na Piotrusia, aby wyznaczył wreszcie termin ślubu.

Nie mogąc wyjść z powiklanej sytuacji, tem bardziej, że małżonka, o której istnieniu Janczarówna przez długi czas nie wiedziała, wzięła się na serjo do zdradliwego małżonka, Popowicz postanowił pozbyć się kochanki.

PLAN ZBRODNI

Żeby swój zamiar zrealizować — Popowicz oświadczył Janczarównie, aby z nim pojechała do wsi rodzinnej Ulwówek, celem załatwienia formalności przedślubnych. Uszczęśliwiona Janczarówna na to właśnie jedno słowo z ust ukochanego czekała z upragnieniem. Spakowała manatki i, ujawszy Piotrusia pod rękę, pojechała. Nie przezuwała biedaczka, że to jej ostatnia podróż. Podróż ze zbrodniarzem!..

Drogi, dzieląca ostatnią stację od wsi Ulwówek, „narzeczenni” odbywali piechotą.

W pewnej chwili, gdy przebywali duży las — Popowicz zaproponował odpoczynek. Usiedli i przez długi czas przyjaźnie rozmawiali. Atmosfera tak była czuła, że nieszczęśliwa dziewczyna nie bronila się przed cielesnym oddaniem się ukochanemu, nie przezuwając ani przez moment, że ręka tego draba sprawdzi jej śmierć meczesną.

Po nasyceniu zmysłów, Popowicz, otrząsnąwszy się szybko z odniesionych wrażeń, przy stąpił do urzeczywistnienia zbrodniczego planu.

ZBRODNIA PO SZALE MIŁOSNYM

Za chwilę znalazł się obok na sypu kolejowego, gdzie, wziąwszy dwa kamienie, pobiegł do

miejsca, gdzie oczekiwała nań Janczarówna. Śmiała się zeń jeszcze, że ma ochotę na dźwiga nie takich kamieni, nie przypuszczając, że są to narzędzia straszliwej zbrodni.

Zbliżywszy się — Popowicz puścił kamień, jak z procy, trafiając Janczarównę w głowę. Zemdlała. Padła na murawę. W tym momencie potworny zbrodniarz wydobyl z kufierka ofiary chusteczki, którą okrecił jej szyję, i zadusił. Gdy nastąpiła agonja — cyniczny zbrodniarz zaciągnął swą ofiarę do rowu, gdzie nakrył ją fartuchem, a następnie przysypał piaskiem. Z trupa ściągnął cenniejszą garderobę, która w czasie ucieczki sprzedał.

Żeby rodzina tragicznie zmarłej dziewczyny nie wszczęła poszukiwań — zbrodniarz podrobionym jej charakterem pisma wysyłał listy, w których donosił o stanie zdrowia i pomysłnych okolicznościach życia.

W SĄDZIE

Gdy sprawa o dokonanie tego potwornego i groźnego przedmiotu rozważań sądu przysięgłych we Lwowie — wyrafinowany zbrodniarz nie okazał żadnej skruchy, a na pytania sędziów odpowiadał z cynizmem. Pomiędzy przewodniczącym a oskarżonym wywiązała się w pewnej chwili następująca djalog:

Przewodniczący: Dlaczego oskarżony zabił Janczarównę?
Oskarżony: Ona mnie powiedziała, że mnie nie opuści do śmierci, więc przy nadarzającej się sposobności zabiłem ją.
— Co oskarżony powiedział zmarłej, kiedy dowiedziała się, że jest żonaty?
— Powiedziałem jej, że moja żona chora jest na suchoty i nie długo umrze, to się z nią ożenię.

Odpowiedzi te wystarcza, aby wyrobić sobie pojęcie o wy rafinowaniu Popowicza.
Sąd Przysięgłych skazał go na karę śmierci przez powieszenie. jednak wyrok ten Sąd Najwyższy uchylił. Rozpatrywana przez sąd pierwszej instancji sprawa przyniosła zbrodniarzo wi łagodniejszą karę, a mianowicie dożywotnie więzienie. Nie zadowolony z takiego obrotu sprawy — Popowicz wniósł skargę kasacyjną, która Sąd Najwyższy w dniach najbliższych rozpatrzy.

zapytała, aby wyrobić sobie pojęcie o wy rafinowaniu Popowicza.

Sąd Przysięgłych skazał go na karę śmierci przez powieszenie. jednak wyrok ten Sąd Najwyższy uchylił. Rozpatrywana przez sąd pierwszej instancji sprawa przyniosła zbrodniarzo wi łagodniejszą karę, a mianowicie dożywotnie więzienie. Nie zadowolony z takiego obrotu sprawy — Popowicz wniósł skargę kasacyjną, która Sąd Najwyższy w dniach najbliższych rozpatrzy.

W cztery oczy

Pieniądże zabijają miłość

P. Stefan z Królewskiej pisze nam:
„Kochany Redaktorze!
Proszę Cię bardzo, zamieść i mój list w dziale „W cztery oczy” i daj mi odpowiedź, co mam robić.

Poznałem dziewczę z którą już obcuje trzy lata i dla którego jedynie moje serce bije. Poza nią Heluśką nic mnie nie obchodzi i bez niej nie mogę żyć, nie czego nie chcę więcej, tylko być szczęśliwy z moją Heluśką. Nie stety, warunki materialne nie pozwalają mi na to, żebym mógł złączyć miłość z miłością. Wróciłem z wojska na jesieni i dotychczas nie pracowałem. Byłem u rodziców na wsi. Przed Wielkanocą wróciłem do Warszawy i nie mogłem dostać pracy, aż z dniem 1 czerwca zacząłem pracować, ale zarabiam bardzo mało, bo zaledwie 100 złotych na miesiąc z którymi nie mogę wprowadzić w czyn swoich zamiarów.

A nie mogę spytać swej Heluśki, czy ona ma coś pieniędzy czy nie, bo ją tak kocham, że gdyby nawet zażądała ode mnie życia, tobym się nie zawahał, tylko bym jej rozkaz wykonał.

Dlatego nie chcę o to jej pytać, bo może sobie pomyśleć, że może chcę od niej wyciągnąć pieniądze i porzucić. Ale, broń Boże, nie mam wcale takich zamiarów i tego nie zrobię.

Pragnę tylko być z nią szczęśliwy i to jak najprędzej.

Drogi Redaktorze, nie odrzuć mojego listu. Zamieść go, a moja Heluśka go też przeczyta, bo czyta „Ostatnie Wiadomości” i na pewno się domyśli, kto go napisał, a może sama mnie wprowadzi na ten temat rozmowy. Ja tego zrobić nie mogę, bo nie mam pieniędzy i dlatego nie śmiem jej tego mówić. A tak bym chciał być z nią szczęśliwy”.

Drogi Panie Stefanie, niesłusznie Pan tak stawia sprawę. Między zakonanymi obowiązuje przedewszystkiem całkowita szczerłość. Rozumiem doskonale Pańskie skrupuły. Swiadczą one o szlachetności i uczciwości Pańskiej, ale ta delikatność jest w tym wypadku nie na miejscu. Jestem przekonany, że szczerze postawienie sprawy najlepiej rzecz wyjaśni. A z pieniędzmi i miłością tak sprawy stoją, że kto daje pieniądze, ten zabija miłość, natomiast, kto się dzieli pieniędzmi, ten miłość potęguje. Niechaj to będzie dla was obojga wskaźnikiem słusznego postępowania. Ale przede wszystkim — wzajemna szczerość!

K	KOBIADY		K
R	Mięsne i Jarskie.		R
I	obfit. i smaczne		I
K	P O 5 5 S T .		K
R	siatko mleko z karton. 25 gr.		R
I	Zielna 4, od 12 do 20.		I

TAPCZANY higieniczne, automatyczne patentowane 3722, złotych 50, oraz nowoczesne kozetki, otomany. Warunki dogodny. Wy-5
twórnia: Twarda 5.

Polskie Linie Lotnicze
„LOT”
zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodniej — szybko

Ostatni akt tragedji ludzkiej

W schronisku dla paralityków im. św. Władysława

Jeśli każda choroba jest dla człowieka straszną i przerażającą, to przecież choroby nieuleczalne stanowią niezaprzeczalnie ostatni akt tragedji ludzkiej. Paraliż we wszystkich swoich odmianach zalicza się właśnie do tej strasnej kategorii chorób. Zeby się o tem przekonać, wystarczy zwiędzić Schronienie dla paralityków im. św. Władysława przy ulicy Belwederskiej 20, o którym pisaliśmy przed kilkoma dniami z okazji popełnionego tam samobójstwa przez jednego z chorych.

W pięknym, ukwieconym ogrodzie spacerują lżej chorzy, lub siedzą na ławkach. Okazuje się, że niema tutaj chorych, dotkniętych chorobami wenerycznymi, bo zabrania tego nawet statut Schronienia, który w paragrafie piątym mówi, że nie mogą być przyjęci chorzy, dotknięci chorobą umysłową, idjocyzmem, epilepsją, obrzydliwym i zaraźliwymi chorobami skórzanymi, wzbudzający wstręt kaleczym i t. d.

Siedzą tu więc sami chorzy, których nieszczęście paraliżu dotknęło skutkiem głębokich wstrząsów życiowych.

Jest tu u nas kilka pań — mówi Siostra Przełożona Schronienia, — które rażone zostały paralizem następstw wstrząsów, jakich doznały za czasów rewolucji bolszewickiej w Rosji. Jest tu jedna starsza kobieta, której całą rodzinę na oczach jej wyrynięto w pień, zaś ona jedna tylko zdołała uciec z życiem. Niestety, nie sądzonem jej było uciec również ze zdrowiem. Dotknięta paralizem, dostała się do Schronienia i tu spędza resztę swego żywota.

Wszystcy chorzy w Schronieniu szanują się wzajemnie i wspomagają w każdej potrzebie. Jeśli ktoś jest dotknięty paralizem kończyn, to zawsze chętnie pomaga mu ktoś we wszystkich jego potrzebach.

Widzimy właśnie, jak schodzą ze schodów starsza kobieta o do brotliwym wyrazie oczu, prowa dzona pod rękę przez nie mniej sędziwego współtowarzysza nie doli. Kobieta sparalizowana jest na nogę i nie może samotnie spacerować, zato jej towarzysz dotknięty został paralizem prawej ręki. Pomagają sobie na zmianę. Raz staruszek pomaga towarzyszytce przy chodzeniu, drugi raz staruszka pomaga towarzyszu przy przyjmowaniu posiłków. Pomoc ta jest wprawdzie niepotrzebna, bo dbałość o swych chorych siostry pełnią

swoją służbę samarytańską z całym poświęceniem.

— Zakład ten — mówi Siostra Przełożona — ufundowany został przez hrabinę Czarnecką, a obecnie utrzymuje się własnymi siłami. Przybywający do zakładu, względnie ich rodziny muszą podpisać zobowiązanie punktualnego wpłacania należności i zabrania chorego w razie ujawnienia u niego jakichkolwiek chorób zakaźnych.

— Czy przyjęty może być ka dy?

— Tak! Naturalnie, tylko na

zasadzie świadectwa lekarskiego.

Oprowadzani przez Siostrę Przełożoną, wchodzimy do budynku Schronienia. Czysto tu, miło i schludnie. Schody wyfrotowane, na każdym kroku wiadać porządek wzorowy. Zkolei udajemy się również do ubikacji, gdzie nieszczęśliwy paralytyk popełnił samobójstwo. Okazuje się, że skonał on w pozycji siedzącej, po przytwierdzeniu sznurka do wmurowanej, na wysokości jednego metra od ziemi, ramy. W zakładzie przebywał dopiero od kwietnia bieżącego

roku. Zdradzał kompletne zdzi cinnienie. Popłakiwał sobie często, narzekał na ciężkie życie swoje, ale nikt nie przypuszczał, że nosi się z zamiarem targnięcia na życie.

Chociaż w całym Schronieniu panuje nastrój względnie miły, chociaż chorzy cieszą się troskliwą opieką Siostr, to jednak prze świadczenie, że wszyscy oni dotknięci zostali tak ciężką chorobą, napawa duszę nieopisanym smutkiem. Czuję się do tych chorych dziwną sympatię. Może dlatego, że wszyscy są tak pocziwi i nieszczęśliwi.

Kolej zaprasza dzieci

Niedowiarek przekona się o tem naocznie na którymkolwiek dworcu, czy chociażby tylko na lej stacyjce Rzeczypospolitej.

Jak nigdy, wszędzie tam pełno dzieci. Oczywiście, przeważnie chłopcy, chociaż dziewcząt również nie brak... Nie przyszłoby tu, aby przyglądać się niedościgłym marzeniom każdego dziecka — szybkie ciemnym pościągom. Dzisiaj marzenie może z łatwością ziszczyć się. Trzeba tylko znaleźć jakąś starszą osobę, która, jadąc gdzieś, zgodzi się za swym biletem wziąć dziecko.

W wielkiej i ponurej hali dworca Głównego w Warszawie, wokół rozlicznych okienek kasowych, z nogi na nogę przestępuje tłum wyrostków, czy zgoła dzieciaków. Bystrem spojrzeniem lustrują każdego pasażera, który przy jednym z tych okienek kupuje bilet.

— Może pan jechać do Krakowa? — pyta z żalosnym uśmiechem mały chłopiec.

— A co to ciebie obchodzi — odpowiada, nie orientując się w pierwszej chwili pasażer.

Chłopiec robi jeszcze bardziej żalosną minę.

— Bo jakby pan jechał, to co panu szkodzi zabrać jedno dziecko — i wskazuje palcem na siebie...

— Proszę pana, może mnie pan zabierze do Grodna? — skamle inny chłopczyzna.

— Chaniusiu, do chorego tatusia chciałbym pojechać, pod Lwowem mieszka i umiera — ko loruje jakiś wytrawny „rajzer“.

Zresztą większość tych młodocianych pasażerów, którzy pragną wykorzystać szkodre zaproszenie P.K.P., to sławne, londyńskie trampy, albo zgoła polskie, wybredniałe „rajzery“. Z miasta do miasta, z jednego końca do wielkiej Rzeczypospolitej na drugi, gna ich najcięższej nędza. Rozmawiam z takim właśnie, który, nie mogąc wcisnąć się na mego bezpłatnego współtowarzysza podróży, wycygnął przy najmniej papierosa. Zaciąga się z lubością nałogowego palacza, który dawno już nie zasmakował tytoniowego dymu.

— No, ale tyś bracie, to czterenasty rok życia dawno za sobą zostawił — mówię, przyglądając się jego, coprawda niewielkiej, ale krępej postawie.

— Owa, żeby wszyscy ludzie chcieli prawdę mówić, toby marne widoki były. A ja w metrycy mam, że się w 1922 roku urodziłem...

KONCERT POLSKIEJ MUZYKI SYMFONICZNEJ

Poniedziałkowe koncerty symfoniczne Orkiestry P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga zapoznają radiostuchaczy z coraz to nowymi, względnie dotychczas nieznanymi lub zapomnianymi utworami polskich kompozytorów ubiegłych stuleci. Koncert dzisiejszy o godz. 21.00 przyniesie pierwsze wykonanie Stefanięgo: uwertury do op. „Więźnio wie z galerii“; Józef Stefani urodził się w r. 1800 i był uczniem Elsnera; skomponował wiele melodramatów i operetek, oraz liczne utwory kościelne.

Następnie Pierwsze wykonanie kompozycji L. Rogowskiego, obecnie żyjącego kompozytora polskiego, mieszkającego stale w Dubrowniku: „Uśmiechy“. Jest to utwór przeznaczony na orkiestrę symfoniczną złożony z trzech części: „Serenady“, „Kołysanki“, oraz „Rag fimes“. W tej samej audycji usłyszymy Tryptyk pastoralny F. Łabuńskiego, kompozytora należącego do młodych przedstawicieli polskiej muzyki współczesnej. Utwór ten często w kraju i zagranicą wykonywany składa się z trzech części: „Pochód“, „Koncert“ i „Taniec“, które stosownie do swej ogólnej nazwy „Tryptyk“ stanowią każdą dla siebie zamkniętą całość, a przytem połączone są wspólną centralną intencją. Ponadto wykonana będzie: Karłowicza uwertura „Biała gołąbka“ i Brzozowskiego: Andante symfoniczne.

— Ale metryka jest „lewa“ — przecinam mu fachowo.

— Widzę, że mnie dziedzić obraża, i to wszystko za jednego marnego papierosa. Zara, hrabio, może ta dama mnie zabierze.

I wcisnąwszy czapkę, łyskając mocno czerniawymi piętami, biegnie ku jakiejś starszej pani, co, paczkami obładowana, zmierzrza do kasy.

Innego znów spotkałem we Lwowie. Nieomal ze łzami w oczach błagał, żeby zabrać go do Warszawy. Miał może 10, może 12 lat, i twarz barwy ziemi, spalonej słońcem.

— Dopiero stamtąd przyjechałem, chłopcze. A poco chcesz tam jechać?

— Muszę znaleźć pracę. — Po wiedział to tak prosto, zwyczajnie, a przecież tak przekonywująco, że nie miałem odwagi pytać go ani o rodziców, ani o... pomoc społeczną, która widocznie o tem bezdomnym stworzeniu całkiem zapomniana. A może kłamał...

— A jeśli w Warszawie pracy

nie znajdziesz, to co będziesz robił?

— To samo, co i tu — powiedział. I znów o nic więcej go nie pytałem.

W stanisławowskim bufecie dworcowym przypiął się do mnie czerniawy, widocznie przez uporczywą chorobę wybla kły żydowski dzieciak. Miał pewno ze 13 lat.

Cierpliwie sterczał przy stoliku i, jak wyuczoną lekcję, trzepał, że jest z Warszawy, że rodzice handlują pierzem, na Smoczej, że im coraz gorzej, że w jednej izbie mieszka 14 osób, że tyle słyszał o Palestynie, o słońcu, i gajach padesowych, i innym życiu, żeby tam mógł pojechać...

Do Skarżyska jechał już własnym „przemysłem“, ze Lwowa do Stanisławowa znalazł się jakiś kupiec.

— Niech mnie pan zabierze do rumuńskiej granicy.

— A co tam będziesz robił?

— Może tam też darmo przewożą dzieci? Biję się w piersi, alem go do Sniatynia zabrał.

Zgubna ciekawość

(A.E.) — Dlaczego hałasował pan pod drzwiami mieszkania Estery Rojtmana? — pytał sędzia starszostki oskarżonego Moszka Rawicza (Grójecka Nr. 51).

— Po pierwsze, co znaczy hałasować, a po drugie, nie wolno mi? Przecież ta Estera Rojzman to moja lokatorka. Ten dom to jest mój, proszę szanownego pana sędzia.

— Jest pan właścicielem tego domu?

— Ja i moje bracia: Szmul, Jojne, Icek, Ajzyk, Chaskiel, Szapszel i Nechemja.

— A więc dlaczego pan hałasował?

— Pan Moszek westchnął wstydliwie.

— Muszę pana sędzię do końca powiedzieć. Ta Rojzman ma... interes.

— Jaki interes?

— Tak!... wesoty interes.

— Nie rozumiem. Proszę wyrażnie mówić.

— Wyrażnie nie mogę. Krekam się, psłakrew.

— Proszę powiedzieć.

— Nie powiem. Zaszczel mi pan sędzia, też nie powiem. Tam są takie... małe kobietki...

— Aha. Już rozumiem.

— Może mnie pan sędzia nie

wierzy? To mogę świadki postawić. Leć no Montulek do domu — zwrócił się pan Moszek do siedzącego na sali synka. — Niech no tu przyjdą zaraz Szmul, Jojne, Icek, Ajzyk, Chaskiel, Szapszel i Nechemja.

— Nie trzeba! — zniecierpliwił się pan sędzia. — Proszę powiedzieć, dlaczego pan hałasował.

— Ciekaw byłem i się patrzałem przez dziurkę od klucza, pa nie siedzio. Uj, co tam się działo! Sie śmiałem, że poprostemu pekałem.

Pan sędzia myśli, że tylko ja, jeden się patrzałem? Tam cała kolejka stała, proszę wysokiego sadu!

— Kolejka?!

— No tak, Szmul, Jojne, Icek, Ajzyk, Chaskiel, Szapszel i Nechemja. Atoli powyższe szmondaki nie czekali spokojnie; tylko ciągali sobie za spodnie, każdy chciał pierwszy popatrzeć, i zrobił sie hałas, co już dalej nie idzie. Później Szmul krzyknął, że jak u Rojtmancej jest taki ruch w interesie, to trzeba jej podwyższyć komorne. Ona to usłyszała, zaczęła mówić brzydkie wyrazy i ze złości pociągnęła mnie za odpowiedzialność.

Sąd skazał pana Rawicza na 12 złotych grzywny.

Wstrząsająca śmierć staruszki

Przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i pl. Dąbrowskiego, przechodząca przez jezdnię 61-letnia Perla Reiserowa (Nowogrodzka 2a) matka adwokata, była potrącona przez dorożkę konną, wskutek czego upadła. Staruszka podniosła się i przy pomocy jakiejś kobiety weszła do apteki p. f. „L. Klimpel i S-ka“ (Marszałkowska róg Fróźnej). Tam R. poprosiła o szklanek wody i kropli walerjana, poczem poda-

ła imię, nazwisko, oraz numer telefonu, prosząc o zatelefonowanie do domu. Po chwili staruszka straciła przytomność. Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził już śmierć. Przyczyna — prawdopodobnie atak sercowy. Zwłoki karetką tow. „Ostatnia Posługa“ przewieziono na cmentarz Dochodzenie prowadzi policja 8-komis., która posiada numer dorożki

Skutki pożaru w kopalni

Ministerstwo Przemysłu i Handlu otrzymało sprawozdania o sytuacji na terenie kopalni węglowej „Reden“ w Zagłębiu Dąbrowskim która padła przed dwoma miesiącami pastwą pożaru. Przy pomocy specjalnie sprawdzonych aparatów stwierdzono, że ogień na dole kopalni już wygasł, gdyż temperatura wynosi na górnych pokładach tylko 30 stopni. Otwarcie zasypanych

szybów nie nastąpi jednakże szybko, gdyż istnieje możliwość iż w razie dopuszczenia powstania pożar może wybuchnąć na nowo.

N A CERE
Mydło Alkaliczne
KARPIŃSKIEGO

Podróżuj tylko samolotem!

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Irena, usłyszawszy pukanie, odruchowo wróciła do swej poprzedniej czynności i pobięła otworzyć.

Jak się okazało, przyszedł Jan hrabia Wilnicki. Zapytał:

— Jak ksiądz proboszcz się miewa?

Przychodził bowiem codziennie dowiadywać się o jego zdrowie, od dnia zasilnięcia brata.

Zjawiał się zazwyczaj w porze obiadowej, pozostawał przez godziny popołudniowe, a czasami nawet i przez wieczór.

Irena, widząc swego syna, drgnęła...

Przeszył ją dreszcz od stóp do głów.

Niemal wysiłku kosztowało ją, aby wreszcie opanować się.

W końcu dopiero szepnęła:

— Ksiądz proboszcz czuje się nieco lepiej... ale jest jeszcze bardzo wyczerpany...

— Czy jest w ogrodzie?

— Nie. W swoim pokoju.

Jan wszedł.

Bracia ucałowali się.

Irena wślizgnęła się za przybyłym

Jan dowiadywał się od brata o stan jego zdrowia.

Potem przyjrzał mu się bacznie i powiedział:

— Boże, jakiś ty bladzi!... I czy masz czerwone...

Zupełnie, jakbyś płakał... Płakałeś doprawdy? Ależ tak — odpowiedział sam sobie — musiałeś płakać, bo masz jeszcze łzy w oczach... I ta chustka, którą trzymasz w ręku... cała przemoczona...

Jan patrzył bacznie kolejno na brata i Irenę

Irena także była bardzo blada...

Także miała oczy zaczerwienione i wilgotne od łez. A pomimo to uśmiechała się.

Jan, zdumiony coraz bardziej, zapytywał oboje.

— Co się tu dzieje? Co wam jest? Co się stało?

Stefan wziął matkę za rękę, przybliżył ją do Jana i zawołał:

— Patrz, przyjrzyj się jej, przyjrzyj się bardzo uważnie...

Jan nie rozumiał, czego brat chce od niego. Dla czego ma się tak bacznie przyglądać?

Wobec tego Stefan postanowił mu pomóc.

Rzekł:

— Jasiu, jesteś o kilka lat starszy ode mnie. Powinieneś więc naszą matkę lepiej pamiętać. Czy oczy Geni nie ci nie mówią? Czy może spoglądać na ciebie z taką tkliwością inna kobieta, niż matka?

Jan schwylił się za głowę.

Zawołał:

— Stefku, co ty wygadujesz?

I teraz także zadrżał, oszołomiony słowami brata.

Dopiero w tej chwili Irena chwyciła go w objęcia, wołając:

— Jasiu, synusiu kochany... to ja, twoja matka...

— Mamusiu! — krzyknął Jan, rozpromieniony i wztuszony do głębi.

Odurzony radością i na miłą niespodzianką, Jan jeszcze nie umiał zebrać myśli.

Słyszał wszystko, ale niczego nie mógł zrozumieć.

Czekał na wytłumaczenie...

Dopiero po wysłuchaniu wyjaśnień będzie mógł oddać się szczęściu powitania w całej pełni.

Stefan pośpiesznie opowiadał mu wszystko.

Nie zdążył jeszcze dokończyć smutnej opowieści, gdy Jan, także już zalewając się łzami, łzami radości i szczęścia, chwycił matkę w ramiona i, całując ją gorąco, mówił wśród łkań i szlochów:

— Mamusiu, mamusiu uwielbiana...!

Tak we wzajemnych rozczulaniach upłynął szczęśliwie cały dzień.

Stefan zapomniał już o swem zmęczeniu.

Czuł się znacznie lepiej.

Już zupełnie przeszły mu odrazu wszelkie dolegliwości.

Jan już także zapomniał o Lilce i trudnościach, jakie mu stanęły na drodze do szczęścia z ukochaną.

Wreszcie, Irena zapomniała także o swej smutnej przeszłości, aby rozkoszować się jedynie szczęściem z odzyskania swych obu synów.

Szybko minął ów dzień radości i łez.

Przez cały czas wszyscy unikali jakiegokolwiek wspomnienia o zbrodni Rymkiewicza.

Jan może jeszcze najwięcej o niej myślał.

Rozpamiętywał bowiem całą sprawę i mówił sobie:

— Teraz rozumiem doskonale, dlaczego mój ojciec był przeciwny tak dalece mojemu małżeństwu z córką Rymkiewicza. Wszystko już teraz rozumiem. Po upływie pierwszych chwil upojenia trzeba wszakże było wrócić do twardej rzeczywistości.

Stefan o coś zapytał, a w odpowiedzi na to Irena rzekła:

— Jaś teraz już także wie wszystko, co się stało...

Wie, że Rymkiewicz jest najgorszym łotrem na świecie. Wie, jakiej zbrodni dopuścił się wobec jego matki. Pójdę za radą, jaką mi udzieli. Czy mam go ukarać? Czy mam przebaczyć?

Jan wysłuchał tego wszystkiego z głębokim smutkiem.

Nie żałował Rymkiewicza.

Nie mógł mieć dlań ani odrobiny współczucia.

Myślał jeszcze teraz tylko o Lilce.

Rzekł wreszcie:

— Ha, trudno... Co do mnie, nie wolno mi przeszkodzić mamusi w dążeniu do ukarania tego nędznika... Przeciwnie, naszym obowiązkiem jest pomóc jej w tej mierze.

Ksiądz Stefan opuścił głowę.

Rzekł:

— Tak jest, mój obowiązek synowski także nakazuje mi dopomóc matce w każdym jej zamieszeniu, a więc i w tej sprawie. Ale jestem również kapłanem i jako taki sprzeciwiam się temu.

Dalszy ciąg jutro.

Panowie Dusigrosze
nie żałujcie 10 groszy
na „Wesołe Wiadomości”
Specjalny dodatek
dla Dusigroszów

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

— Co ja mam przeciw małżeństwu pani z Rysiem? — powtórzył pytanie Zosi Stanisław — ależ to takie proste... Czyżby pani się doprawdy nie domyślała?

— Nie — odparła Zosia i, poważniejąc, dodała — prosiłabym pana, aby pan zechciał mi to odrazu dokładnie wytłumaczyć, bo przyznam się panu, że mi to nawet poniekąd ubliża... Rozumiem, że pan mógł mieć zastrzeżenia, póki uważano mojego ojca za mordercę Kołowicza, ale teraz, skoro rzecz już jest jasna... Czy może pan czeka jeszcze na rewizję procesu? Proszę bardzo... I tak było powiedziane, że przedtem nie może być mowy o ślubie... Doprawdy, nie rozumiem nic z tego wszystkiego...

— Ha, ha, ha... — roześmiał się Staś — a ja znów nie rozumiem, dlaczego pani nie rozumie...

— Trudno — odparła Zosia chłodno, nie bez cienia obrazu w głosie — widocznie jestem tak mało inteligentna, że się nie domyślam, a bardzobym chciała wiedzieć.

Zanosząc się od śmiechu, Stanisław rzekł wreszcie:

— Niema chyba nic prostszego. Nie chcę dopuścić do małżeństwa pani z Rysiem, ponieważ... — tu zatrzymał się chwilę, aż nagle wypalił — bo ja chcę się z panią ożenić... do krośset piorunów — wyrwało mu się, poczem prędko złapał się za usta i jeszcze tylko wybelkotał — przepaszam panią najmocniej za to nieladne przekleństwo, ale jak się człowiek codziennie z chłopami tarmosi, to zatracą zupełnie pojęcie o ludzkim języku... jeszcze dobrze, że gorzej nie powiedziałem... A teraz czekam na odpowiedź...

Zosia była temi nagłymi oświadczeniami conajmniej oszołomiona.

Coprawda, odetchnęła z ulgą.

Była bowiem przekonana, że Stanisław ma jakies poważne poszlaki przeciwko niej, skoro tak energicz-

nie przeciwstawia się temu małżeństwu.

Zarazem wszakże była tem wszystkim niemało zakłopotana, zwłaszcza, że Stanisław żądał tak nagłej odpowiedzi.

Zapytała go nawet:

— Czy pan chce koniecznie, abym panu teraz zaraz odpowiedziała na tak zaszczytną dla mnie propozycję?

Powiedziała „zaszczytną” i tem już wzbudziła niemałą radość w duszy Stanisława.

Pomyślał sobie bowiem:

— Jakby miała odmówić, to powiedziałaby odrazu, skoro zaś mówi, to dla niej zaszczyt, więc może jednak coś się da zrobić...

Odrzekł więc:

— Ależ, panno Zosieńko, niema gwałtu... Skoro mi pani tylko nie odmawia, to już jest odownie... Już ja się postaram panią pozyskać...

Zosia nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Widząc jej zmieszanie, Stanisław rzekł:

— Rozumiem, że ta rozmowa wydaje się pani nieco krępująca, więc na dziś możemy ją zakończyć. Prosiłbym tylko o pozwolenie zaglądania do pani częściej, niż dotychczas.

Cóż miała mu rzec?

Odrzekła:

— Bardzo proszę, będzie pan u nas zawsze mile widziany.

Umyslnie powiedziała „u nas”, aby nie rozumiał tego zbyt pochlebnie dla siebie.

On wszakże wołał wszystko rozumieć tak, jak dla niego wygodniej, rzekł więc:

— Najserdeczniej pani dziękuję i nieomieszkać przystać w całej pełni z łaskawego zaproszenia.

Poczem dodał:

— Biedny Rysio, już nie ma żadnych szans...

To już uraziło Zosię i zapytała:

— Co pana upoważnia do takiego przypuszczenia?

— Toż to jasne — odparł radośnie — bo ja tu jestem codziennie i mogę sobie panią przez ten czas urabiać, a on tylko przyjeżdża na sobotę i niedzielę. Ja mam więc duże fory i zwycięstwo przyjdzie mi bez wielkiego trudu. Ale jaby mi się nie cofnął przed walką z nim, choćby najcięższą, pomimo, że to rodzony brat. Miłość nie zna takich przeszkód. Szkoda by mi go tylko było trochę. A tak, nie mam żadnych wyrzutów sumienia...

— Dlaczego?

— Ponieważ on właściwie i tak już jest przecież odpalony... Ale nawet, gdyby nie był odpalony, to przecież Rysio nie jest odpowiednim mężem dla pani.

— Czy wolno wiedzieć, dlaczego pan tak sądzi?

— Ależ, oczywiście. Sprawa jest niesłychanie prosta. Rysio... cóż? Nie mam mu nic do zarzucenia, bo to bardzo miły i kochany chłopiec, ale to nie mąż dla pani.

— Miał mi pan wytłumaczyć dokładnie, nie samymi ogólnikami...

— Chętnie służę. Owszem, przyznam, że Ryś jest bardzo zdolnym i utalentowanym adwokatem, idzie śladami nieboszczyka ojca, godnie podtrzymując jego pamięć, ale to zupełnie nie taki typ, jakiby się dla pani nadawał...

— Wciąż mi pan nie mówi wyraźnie, dlaczego...

— Właśnie przechodzę do rzeczy. Będąc żoną Rysia, musiałaby pani przeprowadzić się do miasta. a ja wiem, że pani nie lubi miasta z jego zgiełkiem i hałasem. Pani lubi spokojne życie wiejskie i marzy o tem, aby móc tu na roli prowadzić gospodarstwo wiejskie w całej rozciągłości. No i mam jeszcze pewną bardzo ważną, bodaj decydującą przewagę nad nim...

Dalszy ciąg jutro

Jutro ogłosimy regulamin głosowania

Przechowujcie starannie gazety z fotografiami



Nr. 211.



Nr. 212.



Nr. 213.



Nr. 214.



Nr. 215.

Wszyscy Czytelnicy, którzy otrzymali kartki do fotografii w zakładzie „Radiotyp” z datą 31 sierpnia — winni zgłosić się do fotografii dnia 21 sierpnia.

W środę, dn. 21 sierpnia, będą się więc fotografować ci, co otrzymali kartkę na ten dzień oraz ci, których kartki wystawione są na dzień 31 sierpnia. Dziś „Radiotyp” czynny cały dzień.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„ZĄBKOWIANKA” tak opisuje swój sen:
 „Miałam straszny sen. (Zaznaczam, iż mój ukochany zastrzelił się). Otóż, kładąc się spać, zaczęłam strasznie płakać, myśląc o swym najdroższym. Zasnęłam i śni mi się, że on umarł, a ja wołam Edziu wstań i strasznie zaczęłam krzyczeć. Wtem się budzę i zdaje mi się, że Edzik jest u mnie. Wstaje, wychodzę na dwór, a tu pusto wokół i niema go nigdzie. I znowu z myślą o nim zasypiam.
 Śni mi się, że leży na otomanie, a ja (zaznaczam, że strasznie rozpaczam, i myślę o samobójstwie), zaczynam płakać i wołać: „Edziu, gdzie ty odchodzisz? Ty mnie zostawiasz? Ja Cię tak strasznie Kocham!”
 Wtem o dziwo! Mój ukochany z wielkim wysiłkiem otwiera oczy i idzie do mnie, a ja wyciągam do niego ręce i rzucam mu się na szyję; on mówi do mnie: „Mówiłaś, że nie będziesz z żadnym chłopcem rozmawiała, a jednak rozmawiasz”.
 Ja na to: „Edziu! Nie wierz! Ja Ciebie tylko Kocham!”

On mi mówi: „Patrz. Ja mam wszystko zapisane” i wyjmuję jakąś książkę, czy zeszyt i każe mi czytać.
 Co ten sen oznacza? Czy mój ukochany żąda ode mnie jakiego poświęcenia?
 *
 Sen Pani nie ma jakiegos specjalnego znaczenia i jest wyłącznie tylko odbiciem tego, co dzieje się w Pani sercu i umyśle. Miłość i tęsknota za ukochanym i we śnie zabierają potężny swój głos.
 Proszę się pogodzić ze swym losem i nie myśleć o samobójstwie.
 Moja szczerza rada, więcej się modlić za duszę zmarłego, a mniej rozpaczować, bo to do niczego dobrego nie doprowadzi.
 Dużo jeszcze Pani doświadczy dobrego i złego w swym życiu. Czekaj spór o spadek.
 Życzę wytrwałości, bo tylko ona za hartuje serce i wołę do dalszych walk.
 MARYLA B.: Czekaj Panią dość po ważna choroba i w związku z nią troski.
 Sen jest zbyt krótki, aby coś więcej można było z niego powiedzieć.

„MARA”: Sen wróży powodzenie i spełnienie życzeń. Czekaj choroba nie zbyt groźna. Otrzyma Pani dobrą nowinę.
 Przez swą nierozwagę, szkodzi Pani bliskim sobie osobom. Proszę się strzec, by nie paść ofiarą oszukańczych machinacji.
 Służ Pani dobrej sprawie.
 Szczęśliwa cyfra — 85.
 „SMUTNA STENIA”: Czekaj wielka radość. Proszę nie dążyć do przeprosin ze znajomym. Jest on człowiekiem mało wartościowym i niewiernym.
 Zamiar Pani nie ma absolutnie żadnych szans powodzenia.
 „HENRYK”: Czekaj Pana zaszczyt i uznanie. Osiągnie Pan szczyt swych marzeń, mimo bardzo wielu przeciwności.
 Powodzenia!
 „MARZENKA” z POWISLA: Cieszy się Pani dobrem zdrowiem. Czekaj uroczystość rodzinna. Proszę się strzec niebezpieczeństwa. Otrzyma Pani złą wieść. Plotki.
 Zmiany narazie nie zapowiadają się.
 Znajomym proszę sobie nie zwracać głowy. Nigdy nie myślał on poważnie o Pani.

Rekordowy pech

(H. L.) Byli młodzi, mili, sympatyczni, muzycyści i... strasznie pechowi. Nazywali się Piotruś Kotek i Janinka Maj. On układał piosenki, ona lubiła je śpiewać. On pracował w banku, ona w biurze.
 Kiedyś miała przynieść do banku akcje do sprzedania z polecenia swego szefa. Przez zapomnienie zamiast akcji wzięła nuty. Gdy on ją i je ujrzał, zapalił się do nich... i do niej. Za czeli nucił oboje. Zato wyrzucili go z banku. Ją z posady również, bo gdy wróciła po akcje, bank już był zamknięty i jej szef poniósł wielkie straty. Znaleźli się oboje na bruku i poczuli do siebie żywą sympatię.
 Pozornie uśmiechnęło się im szczęście,

gdyż ogłoszono o zaginięciu pieśka córki wielkiego bogacza. Nagroda była 3,000 zł. Tego pieśka znalazł Kotek. Dał go na chwilę do potrzymania sodowiarcze, ale pieśek tymczasem napaskudził jej na suknię. Zażądała 50 gr. zwrotu kosztów za pranie. A Kotek miał tylko 40 gr., bo choć poprzednio miał 20 zł., ale zmienił ją kłębkiem przechodniowi na drobne i ten mu dał fałszywy banknot.

Przyszła Janinka, ale miała tylko 5 groszy. Zaspiewali w ogrodzie, myśląc że zarobią brakujące 5 gr., ale póki śpiewali, jakiś andrus zbierał za nich datki. Nietylko, że nic nie zarobili, jeszcze policjant chciał im za niedozwolone zarobkowanie wlepić karę 5 zł., od której ledwo się wykręcili. Wreszcie Kotek odzyskał pieśka, oddał córce bogacza. Ta zażartowała z niego, udając, że się w nim zakochała. Ujął się więc ambicją i nie chciał przyjąć nagrody. Dopiero Janince udało się wyświecić, że Kotek niepotrzebnie zawrócił sobie głowę, bo tamta panna ma narzeczonego i wzięła od niej owe 3,000 zł. Dala się wszakże namówić na kupno bezwartościowych akcji i całe pieniądze poszły na marne. Nadośmiar złego Kotek usiadł na meloniku jakiegoś bogatego amerykańnika, który zażądał 10 dolarów odszkodowania i ścigał go wszędzie, aż wreszcie go dopadł.

Przy sposobności wszakże przekonał się, że Kotek układa ładne piosenki, a Janinka pięknie je śpiewa. Ponieważ okazał się fabrykantem płyt gramofonowych zaangażował więc oboje.

Tak skończył się „Szczęśliwy pech”, komedia muzyczna pod tym tytułem, grana obecnie z powodzeniem przez teatr Letni. W rolach głównych triumfują Romanówna i Bodo. W innych świetnie spisują się zwłaszcza Leszczyńska, Pawłowski i Krzewiński. O dobą widowiska są pięknojęsio siostry Burskie.

Gdzie umiera najczęściej ludzi?

I znów statystyka. Okazuje się, że tym najszczęśliwszym krajem jest Nowa Zelandja. Na 1.000 mieszkańców umiera tam przeciętnie 8. Największą śmiertelność notuje się w Chile, gdzie na 1.000 mieszkańców umiera 27. W krajach europejskich na 1.000 mieszkańców umiera przeciętnie od 10 do 12 osób.

Odpowiedzi Redakcji

P. I. Cwik (Zdołunów): Fotografję p. Zelaskiewicz otrzymaliśmy. Przy miłej sposobności łączymy pozdrowienia.

Kupon porady prawnej

Szczeście Marcysi

Dziwnie uprzedła się nić życia Marcysi Strzemionko. Prawie taki sam romans życiowy, jaki dawniej Marcysia pożyczala dwa razy w tygodniu w czytelnym na rogu. Dziś Marcysia mogła głębię z kart minionych przeżyć wysnuć wzruszającą opowieść, ale te słabe sześćdziesięcioletnie oczy, łzawiące i mgłą starości przesłonięte już nawet i czytanie utrudniają, a co dopiero pisanie.
 Może jednak któregoś dnia zjawi się nareszcie ten nieszcześny wiarołomca Kajetan Brzytewka. Tęskne marzenia o niechybnym powrocie legendarnej Kajtanki stanowiły jedyną osłodę starych lat Marcysi. Stara Marcysia żyła beztrosko, czasu jej na plotki nie brakło, boć już na łaskawym był chlebie u swoich służbodaw-

ców, więc czasu miała podostatkiem. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że stara Marcysia w jednym i tym samym domu przeżyła nie mniej i nie więcej, tylko całe czterdzieści pięć lat, a przed sześciu laty przeszła na „emerenturę” — jak sama o tem mówi — otrzymała małą izdebczynę na poddaszu w dożywociu i tam pędzi wieczór swojego pracowitego życia. „Ech — ma wia zwykle Marcysia — dzisiejsze służonice to już nie takie som. co dawniej bywały, wszędzie kie latawce, nigdzie miejsca nie zagrzejom, a pyskate, a grymasne, a wymagalne, aż strach”.
 „Ja męszczyznów znam” — zaczynała Marcysia każdą pogawędkę, bo skłonna była do długich rozmówek, chętna w wynurzeniach i przed każdym słuchaczem roztaczała obraz swego

życia, którego głównym bohaterem był Kajetan Brzytewka.
 „Już nawet zapowiedzi były dane, dokumenta wszystkie akuratanie i faktycznie przygotowane, a tu mój Kajtek nagle znikł, jak nieprzymierzajoncy zupa w dziurawem kotle. Znikł, przepadł i ostawił mnie bidnom sierrote. Dopiero po jakim czasie przewidziałam się u starego Kożuchoszczaka, u którego Kajtuś robił w razurze za frezjera, że jeszcze przed tygodniem ten zdrójca nikczemny z posady się przepowiedział, świadectwo wzion, także samo forse, co mu się tamój należało, i ani śladu po nim.”
 Czekala biedna Marcysia dnie i tygodnie powrotu Kajetana. Mijały nielitościwie miesiące i lata, a o Kajetanie ani słychu. Znikł, przepadł, jakby go ziemia pochłonęła, a biedna Marcysia lży roni, żali się przed wszystkimi i płacze za Kajtkiem, lecz go kochać nie przestaje.

Wiosną tęskniła Marcysia i rozpamiętywała utracone szczęście, latem rozpacz ją brała okrutna, jesienią wspominała zdrójcę ze złością i gniewem nieprzejdanym, a zimą roiła tyśiączne plany zemsty na niewiernym kochanku.
 W takim różniczkowaniu stanu duchowego na cztery pory roku biegły lata Marcysine coraz szybciej, coraz prędzej. Zdziwiła się zczasem Marcysia, gdy zamiast tymczasowego „dzień dobry pannie Marcysi”, rzeźnik, piekarz, czy inni okoliczni znajomi poczęli do niej mówić „dzień dobry pani Strzemionko”. Marcysia robiła się wtedy strasznie srogą i każdemu ostro i hardo odpowiadała: „Zadna pani Strzemionko niak nie jestem, jeno panna, panna Marcysia jestem i pannom Marcysiom ostane i zapamiętajcie to sobie jeden z drugim”.
 A że cuda na świecie przytrafiają się ludziom maluczkim,

przeto i nasza Marcysia na stare lata cudu się doczekała. Przez długie lata trzymała razem z dozorczą Janem, ze starym Pietrzakiem, co w suterenie zakład szewskiej prowadzi, i z maglarką Katarzyną ćwiartkę loterii klasowej i doczekała się w sumie aż 2.000 złotych na swoją część. Marcysia wygraną loteryjną wielce się uradowała, a że to działo się porą wiosenną, to i tęsknie biadać poczęła, że oto taki szmat pieniędzy posiada, sama jest jak pałec na tym Bożym świecie, a z Kajetanem toby już na pewno lepiej uradziła, co zrobić z wygraną gotowizną.
 Za poradą swoich dawnych służbodawców kupiła Marcysia radio trzylampowe i odtąd o lraną do nocy starowinka siedziała w swej izdebce na poddaszu, zasłuchana w głośniku radiowym. Czasem i zdrzemnęła się biedulka i tak całą noc nawet przesypiała w fotelu przy swym kochanem „radio”.

Sierpień

19

Poniedziałek
Juliusza

KRONIKA KRAKOWA

Jakie zadania ma przyszły poseł do spełnienia

M.) Onegdaj podaliśmy krótką ocenę wyników okręgowych zgromadzeń wyborczych. — Dziś należy stwierdzić, że w znacznej, przeważającej mierze zgromadzenia zadania swe wykonały pomyślnie.

Oczywiście — nie brak niezadowolonych, a nawet całych grup, które wyniosły z aktu 14 sierpnia poczucie krzywdy. Fakt ten trzeba uznać, bo w niektórych wypadkach przedstawia się dysproporcja między rzeczywistością i listą kandydacką bardzo wyraziście, ale zarazem trzeba go sprowadzić do właściwego mianownika zjawisk przemijających. Zawinić tu mogło także społeczeństwo przez swe organizacje, niezawsze umiejące się przystosować do wymogów nowej ordynacji, która szczególnie przywilejem obdarza grupy, zdolne w krytycznej chwili do wykazania wewnętrznej dyscypliny, solidarności i jasno określonej woli. Brak tych

warunków i rozbieżność w momencie najważniejszym musiało się tu zemścić na charakterze list kandydackich.

Takie są nastroje. Czy sprawiedliwe? Oceniajmy sprawę możliwie obiektywnie i przyjmijmy, że coś musi być na rzeczy.

W każdym razie przyszły poseł musi dużo uwagi poświęcić małym i szarym problemom środowiska macierzystego. — Przyszły sejm będzie wolny od wielkich zadań przebudowy. Przypadnie mu w udziale — według określenia premiera — „porządkowanie domu”. Przyszli posłowie będą mogli i będą musieli więcej pracy oddać swym okręgom. I to nie tylko w charakterze ordyników u władz centralnych i obrońców, gdy zajdzie potrzeba obrony przed jakimś nieprzeżywanym zarządzeniem. Wielka rola czeka posłów także jako inicjatorów i or-

ganizatorów życia społecznego na własnym terenie. To co dotychczas było raczej „markowane”, musi w przyszłości przemienić się w rzetelne zainteresowanie, w bezpośredni udział. Rozliczne dziedziny czekają na przeoranie, niejedna „służąca królowa” czeka na przebudzenie z letargu. Poseł musi być nie wyniosłym statystą, z tajemniczą twarzą snującym swe koronkowe koncepcje, ale społecznikiem w pełnym tego słowa znaczeniu, sercem i umysłem zrosłym za ludnością i kwi-tującym zaufanie przez szczyry wysiłek w służbie publicznej.

Odnosi się to zarówno do „ludzi nowych”, jak i do b. posłów, których kandydatura uległa wznowieniu. Jedni i drudzy muszą zdobyć się na zwrot w całym dotychczasowym nastawieniu do mandatu i zrewidować konsekwencje, płynące z piastowania mandatu.

Ze sportu.

Wyniki zawodów

piłkarskich.

Mecz międzynarodowy

Polska—Jugosławia 2:3

O wejście do klasy A:

Kabel—Metal 0:0

Przed Zjazdem Zrzeszenia administracji techn. P. K. P.

Dnia 25 i 26 bm. odbędzie się w Krakowie walny zjazd z całej Polski Zrzeszenia Administracji technicznej P. K. P. w którym wezmą udział przedstawiciele Ministerstwa komunikacji. Uczestnicy złożą hołd w krypcie św. Leonarda poczem udadzą się na Sowińiec, gdzie wezmą udział w sypaniu kopca. Organizacją zajmuje się komitet miejscowy pod przewodnictwem pp. Poprawskiego i Janiszewskiego.

Chciała wypalić papierosem oczy policjantowi

Posterunkowy policji patrolujący we Lwowie, wszedł do bramy realności przy ul. Boimów 31, aby sprawdzić stan mieszkania, którego właściciele bawią na letnisku.

Na schodach policjant zauważył znanego mu, niebezpiecznego włamywacza Leopolda Plera, którego aresztował.

W czasie doprowadzania Plera do komisariatu żona jego Sala, która w międzyczasie dowiedziała się o przytrzymaniu męża, chciała na Placu Marjackim odbić go posterunkowemu. W tym celu wywołała piekielną awanturę, podczas której usiłowała funkcjonariuszowi policji wypalić papierosem oko.

Plerową unieszkodliwiono i odstawiono do aresztów policyjnych.

Samobójstwo 62 letniego żyda

62-letni Jankiel Szloma Dik ze wsi Zielenica pow. sarnieckiego marzył od wielu lat o wyjeździe do Palestyny. Celem łatwiejszego uzyskania certyfikatu porozumiał się z „wpływowcami osobistościami” miasteczkowymi, którzy bezlitośnie wyłudzał od Dika pieniądze. Po pewnym czasie spostrzegł się Dik, że wpadł w szpony oszustów i tak się tem przejął, iż powiesił się podczas nieobecności domowników.

Kasjer kolejowy defraudantem

Znowu wydarzył się na stacji Chełm wypadek zdefraudowania pieniędzy przez funkcjonarjusa kolei.

Od pewnego czasu zauważono, że Jan Stanisław Koliński, kasjer na stacji kolejowej Chełm prowadzi rozrzutne życie.

Gdy pewnego dnia przybył do Kolińskiego kontroler, celem przeprowadzenia kontroli kasy, Koliński prosił o odroczenie kontroli na jeden dzień, następnego dnia zaś nie zjawił się w kasie.

Kontrola przeprowadzona wykazała wielkie nieporządki w księgach kasowych, a także brak przeszło 1000 złotych pieniędzy kolejowych.

Proces b. urzędników Ubezpieczalni Społecznej

W roku ub. w październiku wykryto w 5 Baonie czołgów w Krakowie kradzież, których sprawcą był sierżant Franciszek Toporczyk skazany przed kilku miesiącami przez Sąd wojskowy na karę więzienia. Toporczyk utrzymywał ścisły kontakt z urzędnikiem taboru samochodowego Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie 35-letnim Józefem Aleksandrem Pawluszkiewiczem (zam. przy ul. Słonecznej 17). To doprowadziło do wykrycia nadużyć w Ubezpieczalni Społecznej.

W tym czasie wśród personelu taboru samochodowego

Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie doszło do ostrej scysji w której zarzuty popełnianych nadużyć niepoślednią grały rolę. Jak się później okazało, Pawluszkiewicz oraz prowadzący garaż Ubezpieczalni Karol Sapecki i Jan Branski dość słabo przeprowadzali granicę między swym mieniem a majątkiem Ubezpieczalni, przyczem jak akt oskarżenia podaje znaczną rolę odegrał tu brak należytej kontroli, co ułatwiło Pawluszkiewiczowi i jego towarzyszom stworzenie sobie ubocznego źródła dochodów z gratyfikacji, jakich wymagali od dostawców z racji

swego urzędu i przyjmowanych dostaw.

Akt oskarżenia zarzuca Pawluszkiewiczowi i tow. sprzeniewierzenie różnych kwot, przyjmowanie łapówek w związku z urzędowaniem, tak w naturze jak i w gotówce, fikcyjne kupowanie części samochodowych, systematyczne przywłaszczanie sobie dla swoich celów benzyny w ilości kilkuset litrów i t. d.

Działalnością tej „trójki gospodarzy” w Ubezpieczalni Społecznej zajmie się sąd okręgowy karny w Krakowie, na rozprawie w dniu 22 b. m.

Oczernili mężatkę przed sądem konsystorskim

Sąd okręgowy w Warszawie skazał Zygmunta Mirkowskiego i Wacława Zalewskiego po 6 miesięcy więzienia za złożenie fałszywych zeznań w sądzie konsystorskim w sprawie niejakiego Władysława Mankiewicza, który wiódł z żoną spór separacyjny.

Oskarżeni zeznali, że Mankiewiczowa prowadziła się źle, przychodziła po nocach pijana do domu, a nawet Mirkowski, powołując się na informacje zasięgnięte jakoby u dozorczy domu wskazywał nazwisko młodzieńca, odwiedzającego Mankiewiczową w nocy, pod nieobecność małżonka.

Wprawdzie separacja została odroczone, ale p. Mankiewiczowa wniosła skargę do urzędu prokuratorskiego, wykazując, że złożone przez decydujących świadków zeznania są fałszywe.

Istotnie przewód sądowy wykazał bezpodstawność zarzutów, które obaj oskarżeni podali na użytek sądu arcybiskupiego, by ratować swego przyjaciela Mankiewicza od jarmza małżeńskiego.

Biskup żytomierski uwięziony przez bolszewików

Nadeszła wiadomość, że dwa tygodnie temu aresztowany został i osadzony w więzieniu ks. Stanisław Jechiewicz, administrator apostolski diecezji żytomierskiej.

W ten sposób Żytomierz i sąsiadujące z nim parafje pozbawione zostały całkowicie opieki duszpasterskiej, działający tu bowiem również starszy ks. Józef Hulanicki, zmarł przed dwoma miesiącami.

Wielkie włamanie przy ul. Straszewskiego

Do mieszkania, znajdującego się na parterze Maksymiljana Spiry, urzędnika prywatnego zamieszkałego przy ul. Straszewskiego 9, włamał się przez wybitcie szyby w oknie nieujęty do tej pory rzezimieszek. Po splądrowaniu całego mieszkania złodziej spakował futro, kurtkę damską, 5 złotych 20 dolarówek amer., 3 pierścienki i złotą bransoletkę poczem z tak okazałym pakunkiem ułotnił się. Szkoda według obliczeń p. Spiry, przybyłego dopiero wczoraj z Katowic na wiadomość o popełnieniu kradzieży wynosi 4000 zł.

Wydział Śledczy P. P. prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Żona z kochankiem zamordowali męża

W Krasnymstawie między Adamem Mrozem a Aleksandrem Rudkowskim, stale wynikały targi o to, iż Mróz podejrzewał swą żonę o utrzymywanie stosunków z Rudkowskim.

Na tem tle dochodziło między obu sąsiadami do swarów. W końcu kochankowie postanowili pozbyć się zazdrosnego męża.

Kiedy Mróz wyszedł wieczorem z domu, z za węgla padł skrytobójczy strzał, który zabił Mroza.

Policja wszczęła dochodzenie celem wykrycia sprawców skrytobójstwa i ustaliła, że zabójcami byli: żona Mroza i jej kochanek Rudkowski.

Zbrodniczych kochanków osadzono w więzieniu.

Popelnił harakiri

We wsi Szczytna (pow. piński), rolnik, 57-letni Józef Krajczyński, rozciął sobie brzytwą dolną część brzucha, powodując krwotok. Desperata przewieziono do szpitala w Pińsku, gdzie wskutek silnego upływu krwi, życie zakończył. Przyczyną tragicznego kroku były niesnaski rodzinne.

Lekarz pogryziony przez aresztantkę

Lekarz więzienny dr. Adam Kuchliński w Warszawie, padł ofiarą przykrej przygody. Wezwano go do aresztantki Heleny Chmielewskiej, która połknęła jakoby igłę, ponadto drugą igłę wbiła sobie w okolicę serca, zresztą nie głęboko.

Gdy lekarz przystąpił do oględzin aresztantki ta rzuciła się na niego i fatalnie go pogryzła.

Prześwietlenie wykazało, że fakt rzekomego połknięcia igły jest symulacją obliczoną na wyprowadzenie do szpitala, gdzie jest lepszy wikt.

Zatrzymanie skarbnika „Brit Trumpeldor” pod zarzutem działalności komunistycznej

Policja polityczna w Warszawie przeprowadziła rewizję w nocy w mieszkaniu skarbnika Naczelnej komendy „Brit Trumpeldor” w Polsce, 24-letniego Gabriela Levontina. Po rewizji Levontin został zatrzymany i przeprowadzony do aresztu gdzie się okazało, że jest on oskarżony o działalność komunistyczną.

Levontin od ośmiu lat jest członkiem „Betaru” i z komunizmem nie ma nic wspólnego.

RADJO

Kraków. 8,25 Wskazówki praktyczne 11,57 Hejnał 12,03 Transm. z Warsz. i Lwowa 15 15 Transm. z Warsz. i Wilna 16,15 Najpiękniejsze głosy świata 16,50 Transm. z Wilna 17 Recital wiolonczelowy 17,30 Transm. z Warsz. 18,15 Transm. z Katowic 18,30 Pogadanka 19,15 Koncert 19,39 Transm. z Warsz. 40 Don Juan recytacja 20,10 Transm. z Warsz. 22,06 Wiadomości sportowe 22,10 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek [A—B 43, pod Eszknapem Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębiskach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L 27.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4, dr. Owczyński Tadeusz Lubicz 7, dr. Silberberg Stefania Starowińska 41 dr. Tepper Arnold Kalwaryjska 7.

Handlarz krak. aresztowany za paserstwo

Władze policyjne przystąpiły w ostatnim czasie ze zdwojoną energią do walki z przestępcami. Wczoraj policja aresztowała 36-letniego handlarza starszyzny Henryka Kellera zam. przy ul. Wąskiej 2 za paserstwo. Z posiadania Hellera zakwestjonowano 2 srebrne zegarki męskie parę złotych kolczyków z białymi kamieniami, czarne futro damskie, futro męskie, 5 płaszczy męskich wათowanych, 7 płaszczy męskich letnich, 2 ubrania marynarkowe i t. p. Pokrzywdzeni mogą się zgłaszać w Wydziale śledczym przy ul. Siemiradzkiego 24 pokój nr. 11 celem rozpoznania rzeczy.

Ałunem usiłował pozbawić się życia

Na jednej z ulic w Miechowie rozegrała się scena, która na licznych świadkach wywarła wstrząsające wrażenie.

W biały dzień, na ulicy zatrzymał się jakiś młody i wynędzniały młodzieniec i oparłszy się plecami o ścianę domu zaczął jeść chleb.

W pewnej chwili młodzieniec zachwiał się na nogach i jak podcięta kłoda, runął na ziemię.

Ogólną uwagę, zwrócił porzucony obok, dość duży kawałek chleba, w którym znaleziono wielką ilość zmieszanego ałunu. Część chleba z trucizną, młodzieniec zjadł, to też szybko odwieziono go do szpitala, gdzie zdołano go uratować od śmierci.

Po odzyskaniu sił, nieszczęśliwy młodzieniec wyznał, iż znajdował się bez pracy i środków do życia, a wstydząc się zebrać, postanowił otruć się ałunem. Jest to Stanisław Szczygielski, warszawianin. Chłopak niema rodziców, to też od dłuższego czasu już tuła się po Polsce, aż wreszcie w Miechowie nie wytrzymały nerwy zbyt wielkiego napięcia i targnął się na życie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel. fon 173.02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł., wiersz mm. 50 gr.

Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

„Drukarnia „Monopol“ Kraków Na Gródku 2